

Węgry naszym sojusznikiem

2 lutego 2012

Jest coraz ciekawiej. System oparty na globalnej dyktaturze finansów trzeszczy w szwach. Na wszelki wypadek proponuję uchwalenie ustawy o przejmowaniu porzuconego mienia. W Ameryce łaćwińskiej robotnicy musieli walczyć z wojskiem, aby wejść do opuszczonych fabryk w celu kontynuowania produkcji.

Możni tego świata wpadli w szaleństwo pacyfikowania Węgier. Chcą usunąć premiera Viktora Orbana i doprowadzić do przegranej rządzącej partii Fidesz. Poważane w świecie finansowym gazety i autorytety wylewają na głowę Orbana kubły pomyj. „The Economist” napisał, że Orban jest bezprzykładnie podły. Zarzuty są mętne i nieistotne. Powodem nie może być nowa konstytucja, w której nic zdołnego nie ma. Fidesz wprowadził lub ma zamiar wprowadzić podatek liniowy. Jest to flagowy punkt programu twardej prawicy, troszczącej się o dochody bogatych. Pojawiły się okręgi większościowe, co też jest idée fixe prawicy, która nie chce dopuścić do parlamentu poglądów mniejszości. Orban nie jest zatem groźnym socjalistą, przebranym w owczą skórę prawicowca. Inny zarzut to przeniesienie korony króla Stefana do parlamentu. Korona to nie sierp i młot albo swastyka, nawet nie krzyż czy półksiężyc. Co komu przeszkadza korona?

Między wierszami daje się wyczytać prawdziwe powody ataku. Fidesz chce ograniczyć dochody nowej nomenklatury i możliwości wyprowadzania pieniędzy z kraju. Beneficjenci neoliberalizmu buntują się w imię demokracji i praw człowieka. Jak wiadomo, podstawowym prawem człowieka jest zarabianie pieniędzy na Węgrzech i płacenie podatków na Malcie. Oliwy do ognia dolewa zamiar rozliczenia okresu komunizmu. Partia komunistyczna, po cudownym nawróceniu na socjalizm i demokrację, podnosi łąrum. Sytuacja przypomina nagonkę na Kaczyńskich. Powinniśmy poprzeć Węgrów w imię suwerenności państw Europy Środkowo-Wschodniej. Mam nadzieję, że przywódcy Węgier nie wybierają się we wspólną

podróż samolotem.

Nie mam wątpliwości, że katastrofa pod Smoleńskiem to był zamach. Nie kolekcjonowałam dowodów zamachu. Pilnie czytałam i słuchałam tego, co mieli nam do powiedzenia funkcjonariusze Polski, Rosji i autorytety uznawane przez media. Od pierwszych chwil po katastrofie opinię publiczną zalewała fala kłamstw, oszczerstw pod adresem ofiar i barbarzyńskie opinie o ludziach przejętych tragedią i pogrążonych w żałobie. Kto ma czyste sumienie, nie plecie byle czego w tak ważnej sprawie, nie niszczy dowodów, nie zaciera śladów, a także nie wpada w panikę, że ktoś publicznie zada proste i oczywiste pytanie: Czy to był zamach?

Jeśli odpuścimy sprawę Smoleńska, nie przetrwa ani naród, ani suwerenne państwo. Gdyby w podobnej katastrofie zginął prezydent Komorowski, miałabym takie samo zdanie. Nic nam nie pomoże naprawa finansów publicznych, koniec światowego kryzysu, ani umocnienie się Unii Europejskiej czy też jej rozpad. Będziemy pariasami, których nikt nie szanuje, każdy może im narzucić swoją wolę i wykorzystać we własnym interesie. Już bojówki niemieckie przyjeżdżają do Polski walczyć 11 listopada z „polskim nazizmem”.

Często słyszę opinię, że Polacy są już zmęczeni wracaniem do sprawy Smoleńska. „Prawdy i tak nie poznamy. Pamięć się zaciera, pojawiają się nowe ważne i trudne problemy, patrzmy w przyszłość”. Kapitulacja przed przemocą nie jest cechą wyróżniającą Polaków. Gdy Europie Zachodniej bezpośrednio zagrażał ZSRR, modne tam było powiedzenie „Lepiej być czerwonym niż martwym”. Jedno nie wyklucza drugiego, ale demokratyczny Zachód zachował wdzięczną pamięć o dobrym wujaszku Stalinie, który pokonał faszyzm i dał schronienie polskim Żydom-komunistom. Oprócz tego, w pamięci pozostały obozy koncentracyjne na terenie Polski. To dlatego nie możemy przebić się do opinii światowej z pamięcią o Katyniu, AK i Powstaniu Warszawskim. Żaden prezydent Stanów Zjednoczonych ani premier Wielkiej Brytanii nie przeprosił narodów Europy

Środkowo-Wschodniej za Jaltę.

Stany Zjednoczone nie opuściły w zagrożeniu swoich europejskich sojuszników, którzy dla wygody, ze strachu i dla doraźnych korzyści flirtowali ze Związkiem Radzieckim. Ale Polska nie należy do Europy Zachodniej. O swoją przyszłość musimy zadbać sami. Polska zawsze stwarzała problemy. Nie oddała Niemcom „korytarza”, co wywołało wojnę światową, tak jak Węgry walczyła z komunizmem powodując napięcia międzynarodowe. Powstanie „Solidarności” groziło destabilizacją regionu i demoralizowało robotników na całym świecie. Mało brakowało, aby świat finansów i wielkie korporacje zostały pozbawione premii za upadek komunizmu. Niebezpieczeństwo udało się zażegnać. Stan wojenny zakończył się kapitulacją przy okrągłym stole. Interwencja Moskwy i Waszyngtonu umożliwiła Jaruzelskiemu objęcie stanowiska prezydenta niepodległej Polski.

Brak reakcji na żądanie rzetelnego wyjaśnienia tragedii w Smoleńsku jest racjonalny. Na nadziei na przedawnienie opierają swoje kalkulacje wszyscy przestępcy, a także nieudolne, totalitarne i autorytarne rządy. Wystarczy dostatecznie długo iść w zaparte, nie reagować na krytykę, uchylać się od odpowiedzialności, a sprawa się przedawni, rozmyje, zobojętnieje. Najpierw jest za wcześnie, żeby cokolwiek sądzić, czegoś się domagać. Więc nic się nie robi, tylko karci pokrzywdzonych za oskarżenia nie dowiedzione przed sądem, oszołomów za spiskowe teorie. Potem jest już za późno.

Taki los spotkał lustrację i wszystkie nawet najbardziej głośne zbrodnie komunistyczne. Niczym zakończył się proces w sprawie Grudnia '70. Stos kłamstw i przemilczeń rośnie. Gdy prawdy nie da się już dłużej zakrzyczeć lub przemilczeć, winni stają w pierwszym szeregu jej obrońców. Na przykład Balcerowicz karci Polaków za zadłużenie kraju. Jakiś autorytet współczuł autorom stanu wojennego, że tak długo musieli czekać na wyrok sądu. Ale im się opłacało. Jeśli w ciągu pięciu lat generał Kiszczak nie wywoła następnego stanu wojennego, nie

pójdzie do więzienia.

Teraz oczekuję od Adama Michnika przeproszenia wszystkich, których oskarżał o wyznawanie spiskowych teorii.

Autorka: Joanna Duda-Gwiazda

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORCE

Joanna Duda-Gwiazda – inżynier okrętowiec, działaczka Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża (1978) i Pierwszej „Solidarności” (członek prezydium MKS-MKZ, Zarządu Regionu), w stanie wojennym internowana, niezależna dziennikarka i publicystka („Robotnik Wybrzeża”, „Skorpion”, „Poza Układem”). Od początku do dziś konsekwentnie w opozycji do metod i polityki firmowanej przez Lecha Wałęsę i jego następców. Żona Andrzeja Gwiazdy. Odznaczona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Stała współpracowniczka „Nowego Obywatela”.